

Spokojna mowa Gandhiego.

Pierwsze przemówienie wodza Hindusów w Londynie.

Londyn, 16 września. Wczoraj na posiedzeniu komisji usunono federalnego konferencję okręgową...

Gandhi stwierdził, że przybywając do Londynu, owiany jest szczerą chęcią współpracy...

Gandhi oświadcza, że o ile dojdzie do przekonania, iż ten dobru woli ze strony rządu brytyjskiego...

wyczoła się z konferencji.

Gandhi podkreślił, że pełnomocnictwa jego są ograniczone mandatem, jaki został mu udzielony przez kongres indyjski...

Skład tytoniu w grobie.

Zbiegowisko na cmentarzu.

Częstochowa, 16 września. Straż graniczna przeprowadziła rewizję u Boleśława Fidora...

Po śladach bosych nóg Fidora na mokrym gruncie doszła straż graniczna do cmentarza św. Rocha...

Piaskiem w oczy dozorczy.

Nieudane włamanie do spółdzielni.

Łódź, 16 września. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się przy pomocy podkopu ziemnego do spółdzielni Robotników Chrześcijańskich...

Platforma kongresu jest ogólnie - narodowa hinduska.

Celem kongresu jest uzyskanie całkowitej niepodległości i od tego celu kongres nigdy nie odstąpi...

Gandhi zgadza się na związek Indii z Wielką Brytanią, ale związek ten może nastąpić jedynie na platformie porozumienia...

Podziś Wielką Brytanią a Indiami powinna być zawarta umowa obustronnie korzystna, z której każda ze stron mogłaby się w każdej chwili wycofać...

Mowa Gandhiego była bardzo umiarkowana i wywołała najmilsze wrażenie, które podzieliła również słoty brytyjskie...

Lista zespołu ogłoszona będzie w dniach najbliższych natychmiast po jej

Skrzynka do listów.

Konkurs na nazwę nowego teatru w Łodzi.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Przystępując do zorganizowania teatru literacko-artyst. w Łodzi przy ul. Przejazd 34...

Osoby, których odpowiedzi będą wy różnione, będą zawiadomione o tem za pośrednictwem niniejszego pisma.

skompletowaniu. Jako nagrody za trzy najlepsze proponowane nazwy oddajemy do dyspozycji 3 dwuosobowe passepoutous...

Odpowiedzi winny być nadsyłane w zamkniętych kopertach, z podaniem jedynie pseudonimu czy też godła.

Z wysokim poważaniem za kierownictwo Teatru T. K. Tatarkiewicz.

Uroczysty dzień młodych pilotów.

Zakończenie Kursu II Centrum P. W. Lotniczego.

Łódź, 16 września. W niedzielę, o godzinie 11 rano na lotnisku w Lublinku odbędzie się uroczyste zakończenie kursu II Centrum P. W. Lotniczego...

Powietrzni! Przeciwegazowie! Na program uroczystości złożyła się msza polowa w hangarze, poświęcenie budynku Szkoły Pilotów ŁZKL...

Feralny dzień chłopców.

Kromka Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 16 września. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulicy Dąbrowskiej i Kłuskiego...

drabiny 30-letni Mateusz Marek, malarz, zamieszkały przy ul. Piaskowej 39. Marek uległ złamaniu lewej nogi.

Od Administracji. Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma prosimy Szanownych Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów.

OGŁOSZENIE. Komornik Sądu Powiatowego w Zgierz. Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego 18...

OGŁOSZENIE. Komornik Sądu Powiatowego w Zgierz. Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego 18...

OGŁOSZENIE. Komornik Sądu Powiatowego w Zgierz. Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego 18...

OGŁOSZENIE. Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierz. Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Gen. Dąbrowskiego 18...

„ROZSTRZYGAJĄCA NOC” (Generał) Noc upojenia zmysłami walki o wolność wielkiego przebaczenia! Piękna, wytworna, zagadkowa SUZY VERNON jako kochanka Generała Rosyjskiego...

GRAND-KINO w pełni sezonu. Dziś dawno PREMIERA w wersji francuskiej. SZKOŁA TANCA Karola Trinkhausa...

Powrócił Dr. C. RYDZEWSKI Chor. skórne i weneryczne. Przyjmuje od 7-9 wiecz., niedziele i święta od 10-12 z rana. ul. Zamenhofska 6.

Dr. med. MICHAŁ LIPSKI Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe ul. Wschodnia Nr. 65 (Piotrkowska 46) tel. 201-51

Dr. N. HALTRECHT Choroby skórne i weneryczne. Piotrkowska 10. Telefon 245 21. Przyjmuje od 8-11 rano, 1-3 pp. i od godz. 6-9 wiecz.

Dr. med. Niewiażski ul. Andrzeja 5. Tel. 159-40. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Elektroterapia, dżartermia i lampka kwarcowa

DR. MED. MARKOWICZOWA choroby skórne i weneryczne powróciła ul. ZAWADZKA 14. Tel. 166-35. Przyjmuje 9-11 rano i 3-8 wiecz.

DOKTOR H. WOŁKOWYSKI Cegielniana 4, tel. 216-90 powrócił. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową.

Dr. med. Różaner powrócił. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych ELEKTROTERAPIJA. ul. Narutowicza 9, tel. 125-98.

Dr. med. Z. RAKOWSKI CONSTANTYNOWSKA 9. Tel. 127-81. Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc. Przyjmuje od 12-2 15-7.

Ogłoszenia drobne POTRZEBNI chłopcy do sprzedaży gazet. Zgłaszać się na ul. Zgierską Nr. 46 (od 10 do 14).

Dr. HELLER Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. UL. NAWROT Nr. 2. Tel. 179-89. Przyjmuje do 10 rano i 4-8 wiecz.

Dr. med. L. NITECKI z Krakowa otworzył ordynację. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. NAWROT 32, tel. 213-18

Dr. med. Reicher Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie dżartermia. Elektroterapia. ul. Południowa Nr. 28, tel. 201-93.

Przybłąkał się szpic. Do odebrania: ul. Piotrkowska 44. M. Podlecki. UBIORY męskie, damskie, obuwie, swetry na wyplatę, ul. Piotrkowska nr. 37, III wejście, I piętro.

Dr. med. SOMMER powrócił UL. 6. SIERPNIĄ 1. Tel. 220-26 chor. skórne weneryczne i kobiece Lampa kwarcowa. Od 9-12 i 5-9. Ods. poczekalnia dla pań. W niedz. od 10-1.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA ŁÓDŹ-PIOTRKÓW Autobusy na powyższej linii odchodzą do Piotrkowa o każdej pełnej godzinie od 7-jej rano do 21 w wiecz. z ul. Wólczanńskiej 232, przy Dworcu Południowym. Czas przyjazdu godz. 1,30 cena 3,50 gr.

Dr. med. H. LUBICZ Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. UL. Cegielniana Nr. 7. Tel. 141-32. (według starej numeracji: ul. Cegielniana 43). Przyjmuje 8-10, 12-2 15-8 w niedziele i święta 9-11 rano.

Potrzebna prasowaczka do bielizny. Piotrkowska 85, I piętro, prawa oficyna. Przybłąkała się młoda sukca biała w szare laty „boks” do odebrania za zwrotem kosztów ul. Halstera 62. Wielec. Potrzebny chłopiec na praktykę do stolarka, ulica Gdańska 105. Okazja! sprzedaje i licytacji bardzo tanie nowe maszyny „Singer” od 200 do 390 zł. Roczna gwarancja. Siedlecha 22 Doliński. Anna Wiecheć, ul. Północna 20. zgubiła legitymację wyd. z L. K. Poznańskiego.

Miljoner utonął w... szampanie. Cylinder śmierci.

Samobójcy chętnie wybierają wodę, jako sposób utonienia, ale milioner amerykański, Schraffner z Pittsburga w Ameryce, postanowił utonąć w szampanie i to za czasów prohibicji. Denat przemysł wszystko dokładnie. Z wielkim trudem

można z niego wypłynąć. Gdy cylinder napelmony został szampanem po brzegi Schraffner skoczył do niego głową na dół i w ten sposób przeniósł się na tamten świat.

Świat lekarski tłumaczy tak oryginalny wypadek samobójstwa tem, że denat przez wyrafinowany sposób uśmiercania się, chce wykazać, jak wielkie było jego duchowe cierpienie, które popchnęło go do targnięcia się na życie. Czyż nie są to jednak dowody kompletnego obłędu?

zakupił kilkaset butelek wyborowego szampana, a następnie zaczął sporządzać metalowy walec z dnem dwóch metrów wysoki i pół metra szeroki, a więc dostatecznie ciasny, by nie

Zabiłem się sam promieniami śmierci! Trup dziwaka w laboratorium.

Robert Stone był postacią raczej tragiczną. Ten 52-letni człowiek przed przeszło 30-tu laty wyemigrował z Anglii do Ameryki, gdzie

W początkach tego roku wydawało się Stonowi, że wszedł na właściwą drogę.

Potrącił zainteresować kilku kapitalistów, którzy w razie, gdyby wynalazek się udał, obiecali poparcie finansowe.

Na próbę zorganizowano pokaz. Stone miał z odległości pięciu metrów zabić promieniami śmierci królika i mysz.

Doświadczenie się nie udało. Mysz i królik zostali przy życiu, a kapitalści cofnęli.

Od tej chwili Stone wpadł w rozpacz. Jego manja prześladowcza wzrosła do tego stopnia, że nie wpuszczał do pracowni nawet służącego.

Gdy przez kilka dni nie wychodził z laboratorium, służący wtargnął tam i znalazł swego pana bez życia.

List, który przy nim leżał, zawiadamiał:

„Zabiłem się sam promieniami śmierci. Oto dowód, że wynalazek mój jest udany”.

Aparat wynalazczy był zniszczony.

zajmował się handlem. Niewielki mająteczek, który zdobył, umożliwił mu poświęcenie się ulubionemu jego zawodowi: zaczął pracować nad wynalazkami.

Owocem długich lat jego pracy były dwa wynalazki. Jeden był aparatem, który dwa znalazł zastosowanie w przemyśle konserw drugi wkraczał w dziedzinę filmu dźwiękowego.

Robert Stone był człowiekiem chorobliwie ambitnym.

Wyobrażał sobie, że jest drugim Edisonem, czy Marconim i nieustannie jego troską było, że ktoś ukradnie mu jego pomysły.

To też laboratorium jego było ściśle zamknięte. Dostęp miał tylko wierny służący.

Ostatnio Stone zajmował się, jak tytu innych amerykańskich uczonych, kwestią promieni śmierci.

Krew na scenie. Tragedja miłosna w teatrze.

Od pewnego czasu bawi w Nowym Jorku teatr rosyjski, którego przedstawienia cieszą się znacznym powodzeniem.

krwi. Rewolwer ten był nabitý ostrymi nabojami... Wobec tego zrodziło się przy puszczeniu, iż zaszedł wypadek samobójstwa.

Onegdaj grano w tym teatrze jakaś rosyjska tragedia, której bohater popelnia w drugim akcie samobójstwo. I rze oczywiście w momencie właściwym rozległ się huk wystrzału, a artysta Zenobiusz Spolski

Zeznania artystki tegoż teatru Lydji Czorniega sprawdziły wyświetlenie sprawy na właściwe tory. Opowiadała ona, że laczyl ją ze Spols. zażyle stosunki, na które patrzył krzywem okiem poprzedni amant Lydji, reżyser Antonszyn. On — zdaniem aktorki — musi być przyczyną nieszczęścia, gdyż prawdopodobnie

runął na ziemię.

Gdy jednak zapadła kurtyna, spostrze gli artyści, iż kolega ich pozostał na ziemi i tuż się w kałuży najprawdziwszej

zamienił rewolwery.

Przesłuchany reżyser zrazu wyparł się winy, ale wreszcie w ogniu krzyżowych pytań przyznał się do zbrodni. W ostatniej chwili przed wyjściem Spolskiego na scenę zamienił mu rewolwer.

Spolski pozostaje dotąd bez przytomności, lekarze jednak wobec silnego organizmu „samobójcy” nie tracą nadziei, iż uda im się go jeszcze uratować.

Precz z uprzedzeniem, że polski towar jest gorszy od zagranicznego.

Marja Żurawska Tajemnica „Czarnej Ręki” Powieść. 25

— Więc obiecaj, że nigdy nikomu ani nawet mnie nie wspomnisz słówkiem o swych spostrzeżeniach.

aby nacieszyć się zaczarowanym światem.

— Obiecuję — odparł poważnie. — Obaj wpatrzyliśmy się w szfelowaną toń przyplwających fal bramowanych lśnącą pianą. Uderzyły z loskotem o sterzące kamienne głazy i rozpryskiwały się nakształt wodotrysku. Mleczne trwały długą chwilę, poczem Władzio pierwszy się odezwał:

Mój pokój wydaje mi się cfasny jak klatka gdy chwytą mnie nieprzeparata chęć użycia swobody, lecz za nocne wycieczki bywałem srogo karany. Raz papa mnie przyłapał na gorącym uczynku i nietylko kazał obiecać, że nigdy więcej tego nie zrobię, lecz zagroził, że jeśli złamię dane słowo, nfe dostanę samochodu, który mam otrzymać gdy skończę szesnaście lat, to jest za miesiąc.

— Chodźmy dalej, chciałbym z panem pogawędzić, a tu w pobliżu domu, obawiam się, że nam ktoś przerwie.

Jednak pokusa była tak silna, że zgrzeszyłem. Byłem pewny, że nikt mnie nie ujrzy; papy się nie bałem ponieważ wieczorem wyjechał do Paryża. Wszystkie drzwi były już zamknięte, a psy puszczone.

Doszlśmy do zacisznego zakątka, rodzaj kryjówek wśród skał. Władzio położył się na płasku ogrzany promieniami słońca, a ja poszedłem za jego przykładem.

— Jakże wydosłates się z pałacu? — spytałem zdziwiony.

— Też nocy stała się znów rzecz dziwna — oznajmił mój uczeń.

— Panie Henrysiu, czy nie zdarzyło się panu nigdy zsunąć się po rynnie z pierwszego piętra?

— Czyś widział Samuela-topielca?

— Urwis jesteś i zasługujesz na karę — oznajmiłem niezbyt ostrym tonem, gdyż w duchu byłem wyrozumiaty na tego rodzaju sprawki.

— Nie, tym razem to nie był żaden duch, ani wółczęga.

— Pan jest sam młody, panie Henrysiu, więc pan dobrze wie, że człowiek nie jest świętym. Zresztą chciałem tylko pobiegać z brytanami. Tira i Azor stały pod oknem i zdawały się na mnie czekać, one mnie znają i lubią.

— A więc...

Znalazłem się więc w ogrodzie, cały pałac tonął w ciemnościach, podbiegiem w dół aż do brzwstani, wykapałem się w

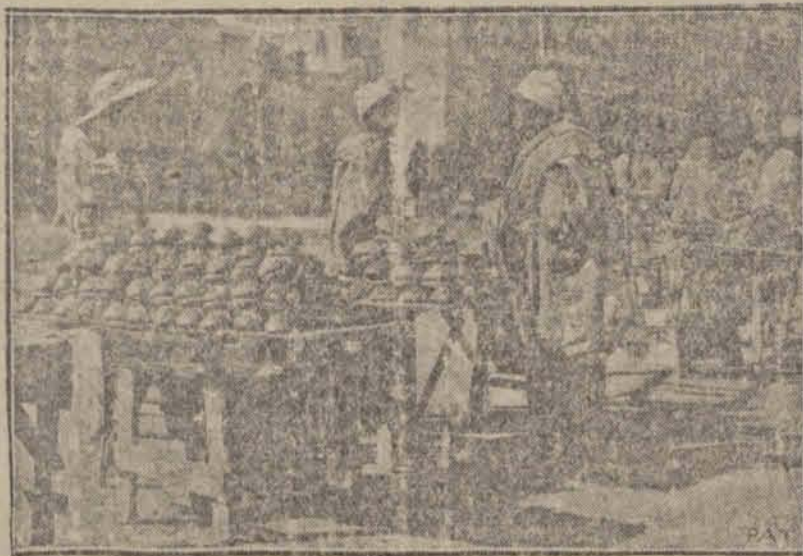
Prohibicyjna moralność. Noc księżycowa na Ohio. Obluda amerykańskiej cnotliwości.

Cincinnati, we wrześniu. Cincinnati należy niewątpliwie do najciekawszych miast Ameryki, nietylce z powodu architektonicznego charakteru miasta, gdyż budynki jego nie różnią się niczem od stylu budowlanego, przyjętego w Ameryce, ile dla swojego malowniczego położenia nad rzeką Ohio. Miasto, położone pierwotnie tuż nad prawym brzegiem rzeki, z biegiem czasu przy stałym napływie ludności rozciągnęło się na zbocza górskie, leżące wpo bliżu, przyczem nastąpiło ściśle odgraniczenie handlowej części miasta nad rzeką od dzielnicy eleganckich domów na

wzgórzach ponad Ohio i kanałem Miami. Wobec znacznej różnicy poziomu wzmiankowanych dzielnic, z jednej do drugiej przeprowadzono kolejkę linową, zastępującą tramwaje i ułatwiająca komunikację. W porze wieczornej, po zachodzie słońca, niższa część miasta tonie w ciemnościach, gdy na zboczach gór zapalają się niezliczone światła, co wywiera niekiedy wrażenie, że istnieje tutaj nieprzerwana łączność ziemi z gwiazdźsztem niebem.

Mieszkańcy Cincinnati tak przywykli do tego romantycznego widoku, że przestaje na nich wywierać wrażenie. Tem bardziej nastrojowo przedstawia się cudzoziemcom, zwłaszcza przy księżycu, gdy blask jego odbija się w falach olbrzymiej rzeki Ohio, której szerokość sięga pod Cincinnati zgorą 600 metrów. Pod pięciu olbrzymimi mostami, łączącymi oba brzegi rzeki, miasta Cincinnati i Covington (stany Ohio i Kentucky) ustawicznie krają małe statki wycieczkowe, przeznaczone wyłącznie dla żeglugi po Ohio.

Sprzedaż chleba na ulicach Trypolisu.



Ruch handlowy w słonecznym Trypolisie odbywa się przeważnie na ulicach, pod gołym niebem. Na ilustracji naszej widzimy prymitywne stragany z chlebem na jednej z ulic Trypolisu

Koszula na cały rok. Nieznany „wynalazek” Edisona.

Niedawno znakomity wynalazca Tomasz Alwa Edison był ciężko chory i lekarze wyrażali obawę o życie sędziwego pacjenta.

Prasa amerykańska przypominała z tego powodu historycję dotyczącą rzekomego wynalazku Edisona.

Było to w sezonie „ogórkowym”. Pewien reporter amerykański, wyczerpawszy wszystkie „węże morskic” i „ole lęta o dwu głowach” wpadł na pomysł ogłoszenia, że Edison wynalazł koszulę, którą można przez cały rok nosić, nie zmieniając jej i nie pierząc, przyczem koszula zachowuje się w świetnym stanie.

Czytelnicy owego pisma w Stanach Zjednoczonych poznali się na „kaczie” i nie zdradzali większego zainteresowania niezwykłą koszulą.

Inne było natomiast wrażenie, kiedy wiadomość o rzekomym wynalazku prze-

dostała się do pism brazylijskich.

Widocznie koszula noszona przez cały rok

odpowiadała zapotrzebowaniu wielu mieszkańców Południowej Ameryki, albowiem do Edisona zaczęły nadchodzić z krajów południowo-amerykańskich liczne zgłoszenia.

Przysłano nawet pieniądze z góry. Pewien handlarz diamentów w Brazylii był tak zachwycony „nieporównaną” koszulą, że

przesłał 300 dolarów. Zaznaczając przytem w liście, że „cena koszuli wprawdzie nie jest w gazecie podana, sądzę jednak, że zapewne nie prze wyższa 300 dolarów. Gdyby miała kosztować więcej, to proszę te 300 dolarów przyjąć jako zaliczkę. Zależy mi bardzo na jak najszybszej przesyłce koszuli”.

Widocznie ten Brazylijczyk nie lubił często zmieniać bielizny.

W noc księżycową niektóre parostaki urządzają specjalne wycieczki, w których liczny udział bierze przeważnie młodzież miejska.

O dziesiątej statek wypływa na rzekę w kierunku Louisville. Jednocześnie w salonie okrętowym rozpoczynają się produkcje orkiestry jazzowej.

Sadziłby należało, że przy pięknej pogodzie i blaskach księżycza tańce odbywać się powinny na powietrzu, t. j. na pokładzie statku, na tle romantycznej nocy księżycowej. W Ameryce jednak upodobania są inne: młodzież tańczy w ciasnej sali,

nfe zważając na jej upalną duszną atmosferę i brak przestrzeni.

Najdziwniejsze jednak wrażenie wywiera policjant, stojący na środku sali. Pochodzi ze stanu Kentucky, jak również i parowiec, a stan ten jest znany z cnotliwych obyczajów, przestrzeganych z nadzwyczajną ścisłością. To też policjant przywiózł stamtąd tablicę i umieścił ją na ścianie, nad estradą dla orkiestry. Napis głosi: „Nieprzyzwolite tańce wzbronione!” (Improper dancing prohibited). Strzegąc wykonania przepisu, policjant noc całą przepędza, stojąc na środku sali, jako

nosobienie surowego prawa.

Nie przeskadza to wcale flirtowi, który jednak nie odbywa się na sali tańców, ale na pokładzie statku przy księżycu, gdzie usłużny steward porozstawia krzesła — zawsze parami, dla ułatwienia czulej rozmowy sam na sam.

Niemal w tem nie dziwnego, że statki wycieczkowe na Ohio w noc księżycową cieszą się liczną frekwencją, przyczem ich właściciele

robią doskonałe interesy.

Dla zapewnienia sobie stale licznych gości, pomyslowi Amerykanie stosują zwykły trick udzielania paniom biletów wolnego wstępu. Jest zrozumiałe, że żadna młoda Amerykanka nie pominie tej przy stepnej rozrywki, co pociąga za sobą równie liczny napływ młodzieńców, cena biletów których pokrywa darmowe bilety pań.

Ameryka pomyslowo łączy flirt z zabawkami, a młodzież przy wesolej zabawie zapomina całkowicie o krzywym spodarczym i towarzyszącej mu depresji.

Wyżkowski.

morzu; woda była ciepła, rozkoszna, wysuszyłem się w piasku następnie podziłem zpowrotem z zamiarem wdrapania się po gzymsach na górny balkon skąd łatwo już wskoczyć do mego pokoju, gdy przechodząc koło okien saloniku Mirusi ujrzałem światło.

Stanąłem przerażony na myśl, że spostrzeżono mą nieobecność i że poszukują mnie.

Story były spuszczone, lecz są przeczyszcie, więc zbliżywszy się do okna ujrzałem Mirusię w szlafroku rozmawiającą z papą.

— Przecież baron wyjechał wieczorem do Paryża.

— A właśnie. Może pan sobie wyobrazić mój przestach, gdy go zobaczyłem w saloniku Miry.

Po chwili jednak uspokoiłem się stwierdziwszy, że mnie nie poszukują i są zajęci czem innym.

Mira wydobywała z szuflady od biurka jakieś pieniądze czy papiery i podala je papie. Zaczęli liczyć, czy czytać, słowem oboje pochylili się nad niemi, a ja nie czekając dłużej zemdlałem czempredzej i wdrapałem się zpowrotem do mej klatki, rad, że mnie nikt nie widział.

Z rana pytałem służbę czy papa zawrócił z drogi, lecz powiedzieli mi, że nikt go w całym domu nie widział.

Bernard, który go odwoził samochodem na dworzec mówił mi, że wniósł jego walizkę do przedziału i widział ruszającą pociąg. Nie rozumiem więc jakim sposobem mógł się znaleźć w nocy u Miry.

— Nie pytales slostry?

— Owszem, lecz bardzo ogólnie, aby się nie domysliła że byłem w ogrodzie i widziałem przez okno. Powiedziałem jej iż zbudziwszy się w nocy, wydało mi się, że słyszę głos papy, więc myślałem, że coś zapomniał i wrócił, lub wcale nie wyjeżdżał.

Odrzekła, że nic podobnego się nie zdarzyło i że nie mogłem słyszeć jego głosu.

— I nie przynales się do prawdy?

— Nie miałem odwagi, straciłbym samochód i naraziłbym się na wiele nieprzyjemności. Ufam, że pan mnie nie wyda, prawda mój Henrysiu?

— Pod warunkiem, że to ostatnia nocna eskapada.

— Przysięgam na wszystkie świętości. Ale niech mi pan powie, jakim sposobem papa znalazł się w domu i dlaczego Mira robi z tego tajemnicę?

— Może to było jeszcze przed jego wyjazdem.

— Była pierwsza gdy wróciłem, a papa wyjechał o dziesiątej.

Mógł zauważyć brak ważnych dokumentów, wysiąść z pociągu w Kemper, przyjechać tu najętym samochodem, wysiąść przed bramą, aby nikogo w domu nie zbudzić, zapukać do parapetowych drzwi salonu panny Miry, która go wpuściła, zabrać to co zapomniał i odjechać, aby zdążyć na następny pociąg.

— Więc dlaczego Mira robi z tego wielki sekret?

— Tego nie wiem Władziu.

— Bardzo jestem zaintrygowany.

Nie przyznałem się memu uczniowi, że ja nietylko byłem zaintrygowany, lecz także niespokojny. Szereg niezrozumiałych wydarzeń tworzył ognia jakby jednego łańcucha tajemnic, z którym łączyła się zawsze osoba barona. Czyż nie wydało mi się, że to on stoi za mojem oknem, gdy znikł mój pugilares, czyż widmo Samuela — topielca, lub wółczęga który przestraszył Władzia nie miał jego rysów? Wreszcie dziwny jego powrót i konszachty z Mirą, jej niewytłumaczony lęk przed ojczymem, wszystko zdawało się ze sobą związane jakąś niepo-

jętą nicią, choć fakty nie miały żadnej logicznej łączności.

Jedynie sprytny detektyw śledząc każdy gest barona mógłby może dojść prawdy. Ja zaś czulem się bezzilny w rozwiązaniu podobnej zagadki, której Mira była moze ofarą. Nagle błysła mi nowa myśl.

— Czy pan Stenford nigdy tu nie przyjeżdża? — spytałem.

— Owszem, zwykłe bawi w Europie raz na rok i oczekujemy go wkrótce.

— Więc powinniśmy powiadzić mu wszystko co nas dziwi i intryguje.

— A samochodu fuj nfe odłuzerze?

— Nje, obiecuję ci to w jego imieniu.

15.

W ciągu następnych dni nje zaszło nic nowego. Baron bawił wciąż w Paryżu. Władzio nje wspominał już o nocnym wydarzeniu. Zajęty był nauką, wakacje trwały krótko tego lata; mój uczeń będąc bardzo zadowolony z powodu czasu straconego zimą podczas choroby, musiał dużo pracować aby zdać egzamin w jesieni, więc i ja nfe próżnowałem.

Życie płynęło ciche i systematycznie. Władomocno udziejona telegraficznie, że baron wraca w towarzystwie licznych gości była prawdziwą sensacją.

Cały pałac zawrzał niezwykłym ruchem. Pani Depertois i Mira zajęły się przygotowaniem, a Władzio mocno podniecony, korzystając z zamieszania biegał z kąta z kąta i pod pozorem pomagania sfostrze, każdego zarzucał pytaniami, dokazywał i bawił się wybomnie.

— Panie Henrysiu, czy lubi pan gości?

— Tak, o ile są miłi i zabawni.

— Zapewna, gdy są miłi, weseli i przywożą cukierki, tem lepiej, ale ja lubię wszystkich bez wyjątku, dzięki nim jest w domu gwarno, zmienia, bawią mnie ich rozmowy, a na ich cześć podają dobre leguminy.

Łęcha ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na mocy rozporządzenia p. komisarza rządu m. stol. Warszawy o obowiązku oświetlenia schodów i korytarzy we wszystkich domach w Warszawie, każda kondygnacja musi być oświetlona lampą elektryczną o sile 25 świec, o ile w domu jest elektryczność. Ponieważ ustalono, że taka siła światła wymagałaby niejednokrotnie częściej przeróbki instalacji elektrycznej, która nie wszędzie byłaby wystarczająca, p. komisarz rządu zarządził dodatkowo, aby siła ta wahała się od 16 do 25 świec, zależnie od wielkości klatki schodowej.

W okręgowym Inspektoracie pracy odbyła się konferencja z przedstawicielami miłośników piekarskich w związku z wypowiedzeniem umowy zbiorowej, obowiązującej w przemyśle piekarskim w Warszawie. Przedstawiciele pracodawców zapewnili okręgowego inspektora pracy, że nie dążą do obniżki płac, aczkolwiek w obecnych warunkach nie mogłyby zarządzać umową zbiorową z terminem rocznym. W celu omówienia pewnych spraw, nasuwających się poza wysokością płac (sprawa zatrudnienia bezrobotnych), nastąpiła jednostronna konferencja, w inspekcji pracy z przedstawicielami pracowników, ewentualnie później konferencja dwustronna.

W 1930-31 r. miejski Instytut higieny przy wydziale zdrowia zbadał 8,652 próby mleka, z których 262 zakwestjonowano z powodu zafałszowania lub nieczystości, 4,009 prób śmietany, z których 17 zakwestjonowano (0,4 proc.), 31814 masła, z których 201 zakwestjonowano (0,63), 49 serów, z których 14 zakwestjonowano (28,6 proc.), 22 pieczywa i maki z których 2 zakwestjonowano (8,3 proc.), 666 mięsa i wędlin, z których 228 zakwestjonowano (34,2 proc.), 103 soków i syropów, z których 46 zakwestjonowano (44,7 proc.), 230 miodu, z których 20 zakwestjonowano (8,8 proc.), 230 wyrobów cukierniczych, z których 58 zakwestjonowano (25,2 proc.), 66 napojów gazowych, z których 15 zakwestjonowano (22,7 proc.), 175 wody sodowej, z których 39 zakwestjonowano (22,3 proc.), 1,561 wody studziennej, z których 1,066 zakwestjonowano (67 proc.), 206 różnych spożywczych, z których 20 zakwestjonowano (9,7 proc.), 54 różnych technicznych, z których 2 zakwestjon. (3,8), 2,195 balonów do wody sodowej, 2192 zakwestjonowano (8,7 proc.). Ogółem w roku 1930-31 miejski Instytut higieniczny dokonał 22,096 prób, z których 2,162 zakwestjonowano.

W związku z akcją oszczędnościową magistratu komisja oszczędnościowa magistratu dokonała skreśleń w kredytach na pomoc lekarską dla pracowników miejskich. M. j. n. zmniejszono kredyty na lekarstwa, umieszczenie w szpitalach i za pomocą kuracyjne.

KAŻDY może zarobić do 40 zł. tygodniowo i więcej i siebie w domu w mieście lub na wsi. W przeciągu jednego miesiąca wyuczam na samodzielne pończoszniczo za dopłatą — po nauczeniu się praca zapewniona. Dla przyjezdnych mieszkanie i praca. Wiadomości udziela piśmienniczo i ustnie na miejscu: A. Wojciechowski, Łódź, ul. Kilińskiego Nr. 214, front III p. m. 34.

PIERRE BILLOTEY.

ŚPIEWACZKA.

Czy znacie miejscowość Six na Arwie? Ładna miejscowość, znana z dobrego sera i swoich wodospadów. W okolicy znajdują się także liczne jeziora. I nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli w biegu stulecia trafiło się kilka tak dżdżystych miesięcy, jak tegoroczny sierpień.

Powiadają, że gdzieśindziej także spadło trochę deszczu — Ale w tym czasie w zakątku sabaudzkim, gdzie spędziłem sierpień, nie był to już deszcz, ale istna powódź — potop.

Potop prawdziwy. Trwam przy tem określeniu. Potop — powiecie — obejmuję okres czterdziestodniowy, który pomieścić się nie może w trzydziestu i jednym dniu? Pytam: a dni, których padało podwójnie tyle, co zwykle? A noce, gdy budziły nas grzmoty i błyskawice, a chmury gradowe zwalały się na dachy, pole i drogi? Obliczcie to sobie dokładnie, proszę.

W doskonałym hotelu tej miejscowości, było nas około stu osób stających gości. Wszyscy zarówno z melancholiją spędzaliśmy czas na spaniu, jedzeniu i przyglądaniu się wodzie, kąpiącej z nieba.

Nieudałe włamanie do skarbca Banku Gospodarstwa Krajowego w Złoczowie.

Ze Lwowa donoszą: Posterunkowy wraz z wywiadowcą patrolując na mieście dowiedzieli się, że za miastem obok cerkwi OO. Bazyljanów zatrzymał się jakiś samochód z którego wysiadło dwu mężczyzn. Gdy funkcjonariusze policyjni zbliżyli się do tego miejsca, zastał tam duże osobowe auto stojące na gościńcu z gazowymi światłami. Na odpowiednie pytanie szofer pochodzący ze Lwowa oświadczył że przyjechał z dwoma panami ze Lwowa, którzy wysiedli w tem miejscu nie zapłaciwszy mu należności a ponieważ samochód zdeklejował nie mógł ruszyć w dalszą drogę. Mimo to zdołano szofera wraz z wozem sprowadzić na posterunek, gdzie poddano go dalszym badaniom. Okazało się, że funkcjonariusze poli-

cyjni mieli dobre przeczucie, albowiem wczesnym rankiem otrzymano wiadomość, że właśnie w nocy dokonano w Złoczowie włamania do gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego przy ul. Mickiewicza. Sprawy zostały jednak spłoszone, albowiem zdołali zaledwie tylko rozpruć częściowo drzwi żelazne prowadzące do kasy. Złodzieje nie zabrali i zbiegli.

Na miejscu czynu zostawili świder i część raka do rozbijania kasy. W aucie zaś znaleziono dwie korbki ręczne. Nazwisko szofera ze względu na dochodzenia jest trzymane w tajemnicy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kassarzy ci są również sprawcami włamania do Banku Handlowego i Kresowego w Złoczowie.

KRATKICZKI.

Brutalny małżonek. Pochwała kobiet.

Jako człowiek sprawiedliwy z prawdziwą przyjemnością pisze dzisiejsze kraterki, które z pewnością zostaną rozchwytywane przez wszystkie łodzianki, wycięte, nalepione na tekturkę, oprawione w ramkę i powieszzone nad małżeńskim łóżem. Będą to bowiem kraterki, stawiające łagodność kobiety i potępiające męską brutalność, będzie to u dramatyżowana epopeja kobiety łagodnej, pełnej przedziwnej tkliwości, kobiety nieszczęśliwej, której śmierć zajaśniała w oczy.

Jakże miło jest pisać, że kobieta była ofiarą brutalności męskiej, że nędzny, nieczemny mężczyzna podniósł pięść na kobietę, i że tę pięść opuścił na jej głowę. Że głowa ta wprawdzie nie spadła, ale żalostnie się pochylą ku ziemi i z oczu onej głowy wytrysną dwie łzy gorące a słone. Gdyby łzy były nie słone, lecz słodkie, byłyby one krzepiące, jako że cukier krzepi, ale łzy, a zwłaszcza łzy kobiety są zazwyczaj słone lub kwaśne.

Z jakim uczuciem radości pisać będę o mężczyźnie, który nie zawahał się szańbując bijąc małżeńskie sypialni odorem alkoholu, który na wielki potępien będzie przez wszystkie kobiety świata, z których żadna, z pewnością, po jaknajdłuższym życiu jego obecnej żony, za niego nie wyjdzie, o mężczyźnie który... ale wszystkiego dowiedzie się państwo później.

AWANTURA.

Edmund Kucner, zamieszkały przy ul. Rokocińskiej pod nr. 11 należy do ludzi, którzy kiedy — niekiedy lubią wypić. Naturalnie to „niekiedy” musi być odpowiednio częste.

Wiadomem jest, że najwięcej okazji do picia dają wszelkie i mniejsze święta. Szczególnie przyjemnie pije się w Złotone Świątki, a to z tej ważkiej racji, że wówczas i wódka odurza i powietrze o-

durza, słowem człek jest odurzony nieco taniej i grubo dokładniej, aniżeli, na ten przykład, podczas ostrych mrozów, kiedy do odurzenia trzeba conajmniej jednej butelki (większej) na osobę.

Rzecz, wynikająca z nadmiernego odurzenia Kucnera rozegrała się między pierwszym a drugim dnem tegorocznych Złotonych Świątek, a mianowicie w nocy z 30 na 31 maja r. b.

W tym właśnie terminie, punktualnie o północy, nierzem duch upiorny, zjawiał się Kucner we własnym mieszkaniu. Żona impana Kucnera, jak na sołdankę kobietę przystało, leżała już od kilku godzin w łóżu i spała snem sprawiedliwych, śniąc o nowej sukni, pantofelkach i kapeluszu z piórami zdechłego rajskiego ptaszka.

Kucner przyszedł z psem. Dłaczego z psem, a nie z kim innym, pozostanie tajemnicą Kucnera. Faktem jest jednak, że przyszedł z psem, który natychmiast po wejściu do mieszkania wjaził pod łóżko co niezmiernie obrzyło Kucnera, dłaczego, również nie wiem. Kucner porwał się i zbliżył się do łóżka (na którym spała Kucnerowa a pod którym schował się pies) by doraźnie ukarać kundla. W tym momencie Kucnerowa przebudziła się i ujrzawszy przy swem łóżku męża ze wzniesioną szeptem narobiła krzyku niebywałego. To również obrzyło Kucnera, który wprawdzie rzucił się i zaczął żonkę objąć ręką. Musi mieć mocną rękę, skoro Kucnerowa następnego dnia uzyskała od lekarza dokładny opis rozmaitych szałaków i innych śladów męzowskich pieszczoł.

Żona zaskarżyła męża do sądu o pobicie. Sąd Grodzki skazał Edmunda Kucnera na 6 tygodni w więzieniu, a Kucnerowa powzięła głębokiem westchnieniem ulgi.

Jerzy Krzeci.

Pasażer w pace z trocinami. Wygodna podróż chłopca.

Z Wilna donoszą. Na dworcu w Stojpcach w jednej z pak z trocinami został onegdaj ujawniony młody chłopak. Po zbadaniu okazało się on 16-letnim Pawłem Bierniewiczem. Uciekł z Mińska a że nie miał pieniędzy na podróż, bał się, że go zatrzymają, a

nadewszystko obawiał się zatrzymania na granicy, wlaź więc do pak z trocinami i jako bagaż, przywędrował do Polski.

Bierniewicz ma rodzinę koło Warszawy.

Ucieczka woźnego magistratu. List z Gdyni.

Z Sosnowca donoszą: Tematem licznych rozmów w Czeja-dzi jest nagłe i niespodziewane zniknięcie woźnego Magistratu — Zimosza, który przed kilku dniami jeszcze pełnił normalnie służbę. Pewnego dnia Z. nie zjawił się do służby i od tego czasu ślad po nim zaginął. Na temat ten kursuje po mieście szereg nieśmiałych i niesprawdzonych dotychczas wersyj. Mówi się, że poza szeregiem drobnych długów i niezapłaconych, a żyrowanych przez urzędników weksli, ponosił stra-

te i kasa miejska. Charakterystycznym jest, że sprawa ta trzymana jest w zupełnej tajemnicy.

Woźny Zimosz, według zasięgniętej opinii, był dotychczas wzorowym pracownikiem, a mając skromną pensję 120 zł. chciał sobie zapewnić lepszą przyszłość i zaczął chodzić na kursa handlowe.

Kom. Płowar otrzymał list od Zimosza, datowany z Gdyni, w którym ten zapewnia, że z chwilą uzyskania pracy ureguluje wszystkie straty Magistratu.

Wierszyki czarnego poety. Ulubieniec Otwocka.

Z Otwocka donoszą: W gmachu miejskiego sanatorium dla gruźlików w Otwocku wśród 200 pensjonarzy znajduje się jeden murzyn. Przyjechał on do Warszawy z trupą murzyńską i tutaj ciężko zachorował na gruźlicę. Trupa wyjechała, a chory murzyn został w szpitalu. ..

Początkowo za murzyna przesyłał pieniądze właściciel trupy, aże wkrótce ta płatna pomoc ustała. Ponieważ murzyn jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, sanatorium zwróciło się do konsulatu Ameryki. Konsulat dłuższy czas opłacał

na jego utrzymanie, lecz obecnie zapowiedział, że przewiezie murzyna do Ameryki. Murzyn jednak tak przyzwyczaił się do otoczenia i jest tak przez wszystkich lubiany, że zgóry oświadczył, że nie ruszy się z Polski.

Pisuje on wiersze w języku angielskim, wysłał do pism w Afryce i od czasu poczta przynosi niewieleżkie przesyłki pieniężne przeznaczone dla czarnego poety.

Murzyn zapowiedział, że jeśli konsulat przerwie placenie za niego, będzie pisał znacznie więcej wierszy i sam zapłaci za swoje utrzymanie.

Jak chłopcy uczyli krowę pływać.

Z Gnieszna donoszą: Na łakach przyległych do jeziora klekowskiego w pow. gniesznieńskim paśli chłopcy bydło. Wśród pastuchów, rekrutujących się przeważnie z chłopców w wieku szkolnym, zwłaszcza jeden, Stefan Ojejnyczak, pochodzący z Obory, ... słyną z pomysowości. Ostatnio a było to popołudniu, wpadł n na pomysł dość oryginalny, a mianowicie

że postanowił krowę nauczyć pływać. Najwięcej do tej nauki uzdolnioną wydawała mu się tusta i młoda krowa p. Charszewskiej z Klecka i ją pierwszą przemocą wciągnęto do jeziora. Próba nauki jednak niezbyt udała się, gdyż krowa wypłynęła na środek jeziora, utonęła. Nieżywa już krowa przyczyną jej do brzęgu rybacy.

Związani kupcy na drodze. Dwie ofiary zamaskowanych drabów.

Z Warszawy donoszą: Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano na szosie Radomskiej w powiecie Grójcekim, którego ofiarami padli dwaj kupcy w drodze na jarmark. Około godziny 11-iej w nocy szosą tą przejeżdżało parokomnym wozem dwu kupców: Rudolf Zilbers z Karolewa i Wilhelm Głida z Józefowa. Gdy jadący znaleźli się w lasach pod Nowym Aleksandrowem z krzaków wyskoczyło

Bandyci zażądali wydania pieniędzy, co kupcy, w obawie o życie spełnili. Rabusie po zabraniu około 600 złotych gotówki, skrepiwszy swe ofiary sznurkami i porzucając na drodze, sami zaś śpiesznie się oddalili w lasy. Nad ranem znalazł obu związanych kupców jeden z okolicznych gospodarzy i uwolnił.

O napadzie złożyli poszkodowani zameldowanie w policji. Za zbliżonymi bandytami zarządzono obławę, która narażenie nie dała wyników. Dalsze dochodzenie w toku.

19-letni wyrostek zamordował 58-letniego gospodarza.

Z Poznania donoszą: Ostatnio doszło do sprzeczki na tle osobistym pomiędzy 19-letnim rzeźnikiem Bolesławem Szwajcą a 58-letnim gospodarzem Brunonem Hoffmannem z Chmielniki (pow. nowotomyski) — Sprzeczka ta zakończyła się zabójstwem Hoffmanna. Szwajca zachodził do córki H., co się jej nie podobało ze względu na złą opinię S. w okolicy. H. podszedł do rzeźnika, nakazując mu chodzenie z jego córką. Na to S. wykiplł, przyczem doszło do sprzeczki, a S. dostał w twarz. Wieczorem, gdy gospodarz wracał z

wiejskiej restauracji, Szwajca, ukryty, czekał na swą ofiarę. W chwili, gdy Hoffmann zbliżył się uderzył go kilkakrotnie w głowę, tak, iż ten upadł na ziemię bez przytomności z pękniętą czaszką. Szwajca wyjął jeszcze nóż i zadał swej ofierze kilka ciosów.

Śmiertelnie rannego H. przewieziono późną nocą do szpitala powiatowego w Nowym Tomyslu, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Zbrodniarz usiłował uciec jednak zdołał go zatrzymać i osadzić w więzieniu w Pniewach.

Inne ponadto jeszcze było zajęcie, ciękawwsze jeszcze od wymienionego ostatnio. Polegało na obserwowaniu małego światka, zamkniętego w tym hotelu.

Byli to ludzie prości: kilku drobnych przemysłowców z żonami, kilku lekarzy z prowincji i że dwie czy trzy maszynistki, w towarzystwie swych rozrzutnych urodziców — urzędników bankowych i pomniejszych funkcjonariuszy.

Oczywiście maszynistki i sklepikarki z wdziękiem odgrywały rolę światowych dam podczas, gdy mężowie ich lub przyjaciele w białych spodniach i tenisowem obuwiu prowadzili górne rozmowy o różnych firmach samochodowych i najnowszych dowcipach.

Ale była także pani Sourdét - Belcur. Była to osoba pulchniutka, jeszcze młoda, jasnowłosa, która w błękitnych lub zielonych zawojach kursowała ustawicznie po hotelu, rozdając dystyngowane uśmiechy.

Zaraz po przyjeździe z konieczności zauważyć musiałem tę panią i zapytałem o nią.

— Jest to pani Sourdét - Belcur, z Opery paryskiej, — poinformowano mnie. — Wiadomo panu przecież — słynna śpiewaczka...

Nazwisko to nie przypominało mi nic. Skądinąd jednak nie szczyciłem się znajomością wszystkich artystów Opery.

Smutny bieg słotnych dni i ponurych nocy burzliwych sprowadził jednak wkońcu oczekiwaną datę miejscowego święta wiejskiego. Była to okazja do zorganizowania różnych rozrywek.

Organizatorzy zabawy zaprojektowali różne gry, mecz tenisowy, pochód z pochodniami, wieczór kostiumowy i wiele innych atrakcyj.

Punktem głównym jednak — jak zawsze — miały być produkcje artystyczne. Program został ułożony w przeddzień uroczystości i nazwisko p. Sourdét - Belcur z Opery paryskiej oczywiście figurowało na nim na pierwszym planie. Miała zaś śpiewać kilka pieśni, wybranych nieco dowolnie.

Nadszedł nareszcie wielki dzień. Od wczesnego rana wzmógł się deszcz i wkońcu zrezygnować musiano ze wszystkich rozrywek na powietrzu.

Nie już nie zostało w perspektywie: ani mecz tenisowy, ani inne rozgrywki sportowe, ani biegi w workach, jedynie wieczorne popisy artystyczne. W oczekiwaniu ich, wszyscy nudzili się zapamiętale.

Przypadek zdarzył, że na schodach spotkałem się oko w oko z panią Sourdét - Belcur.

— Co za okropna pogoda! — zawołałem. Pokiwała głową z miną zatroskaną.

— Na szczęście mamy panią — ciągnęłam. — Bez pani cała uroczystość byłaby chybiona. Ale dzięki pani — pomimo deszczu i gradu — doznamy prawdziwej uczy artystycznej.

— Dość tego, — odpowiedziała mi z niewysłowioną wściekłością, — cała ta historia zaczyna mnie już irytować niepomiernie, pojmuje pan nareszcie?...

— Nic nie rozumiem... O co chodzi? — O to, że wszyscy ci ludzie znudzili mi się do ostateczności. Nie jestem i nigdy nie byłam śpiewaczką... Noga moja nawet nigdy nie stanęła w Operze... Jestem sprzedawczynią w „Galerjach Powszechnych”...

— Ale jakimże to sposobem zrobiono z pani śpiewaczkę? — Nie wiem... Może jest w tem także trochę mojej winy, że nie prostowałam pogłosek. A teraz wcale nie wiem, jak wybrnę z całej tej sprawy.

— Pani, — rzekłem — gdy gdziekolwiek na świecie jaka śpiewaczka wystąpić nie chce, używa jednego tylko sposobu... — I jakiegoż to, proszę? — Udaje, że jest chora.

Twarz biednej kobiety rozpoznała się odrazu.

— Doskonale! — oświadczyła z ożywieniem. — I wie pan, zaraz położę się do

łóżka. Polecam panu oznajmić wszystkim, że jestem cierpiącą. A nadewszystko, niech mnie pan nie zdradzi.

Nigdy nie podziwiałem tak szczerze szybkiej rady przypadku, jak w tym specjalnym momencie. Zaledwie wywiązałem się z powierzonego mi zlecenia, gdy przed hotelem zatrzymało się auto, z którego w towarzystwie małżonka wysiadła Marcela D.... Będzie chyba zbędne przypomnieć wam, że ta piękna kobieta obdarzona jest jednym z najpiękniejszych głosów w Paryżu. Ze zwykłą swoją uprzejmością, Marcela zgodziła się zastąpić chorą śpiewaczkę.

Uśmiechnęła się coppersawda, gdy wymieniła jej sławne nazwisko rzekomej primadonny, ale nie pisała słóweczka.

A wieczorem Marcela zaśpiewała. Zaśpiewała cudownie.

Pomimo to nie miała wielkiego powodzenia. Większość słuchaczy wydała mi się rozczarowana. Nie mogąc zrozumieć oziębłości audytorjum, zagadnąłem mego sąsiada, nie okazującego także nadmiernego zachwytu.

— Co pan chce? — rzekł, pogardliwie wzruszając ramionami. Ta pani śpiewa wcale nieźle — zgadzam się — ale w żadnym wypadku zastąpić nie może p. Sourdét - Belcur, primadonny Opery...

Thum. L. M.

Kajuta na lądzie.

Starość wilka morskiego.

Pierwowzorem wielu postaci tak popularnych dziś powieści Jacka Londona jest człowiek nazwiskiem C. Oeberg żyjący w małym domku w Szwecji, w prowincji Dolarne.

Domek ten zbudował sobie własnoręcznie, zanim wybrał się w świat w poszukiwaniu przygód, wrócił jednak do niego na starość, gdyż jak mówi „Dolarne jest jedynym możliwym krajem na świecie.

gdyż zbliża się jesień”.

Iżba mieszkalna chaty Oeberga urządzona jest jak kajuta okrętowa, tylko w takim otoczeniu bowiem stary wilk morski czuje się jak w domu. Poza tem mieszka tu niezliczona moc różnych pamiątek, przywiezionych z egzotycznych dalekich krajów.

Oeberg chętnie opowiada o swych przeżyciach, a było ich tak dużo, że stary nigdy się nie powtarza. Dwukrotnie przeżywał rozbicie się okrętu, oraz zmiotła go fala we wzburzone morze, raz spadł z najwyższego masztu, o czym wspomina z niechęcią, gdyż wówczas zbiła się... jego ulubiona fajka.

Szczerze sprzyjało mu stałe. Ładował zdrowo z okrętów na których panowała dzuma, uchodził

z rak ludzoterców, którzy pożarli jego towarzyszy, wreszcie osiedlił się na jednej z wysp mórz południowych i założył plantację, która dostarczała mu środków utrzymania.

Kochał morze południowe i życie bez jutra, ale zawsze tęsknił do ojczyzny do której wrócił wreszcie, aby w niej złożyć sterane starością koci.

Piękny pies lotniczki.

Dziewczyna z nieba ma zmartwienie.

Na lotnisku Croydonn (Anglia), wylądowała Amy Johnson, „dziewczyna z nieba”, kończąc swój śmiały lot z Anglii do Japonii i zpowrotem. Amy Johnson wystartowała z Tokio 23 sierpnia i spodziewała się przybyć do Londynu w przeciągu 6 dni, bijąc temsamem własny swój rekord lotu na szlaku Londyn — Tokio.

Została jednak zatrzymana przez burzę na Korei, skąd wróciła do Osaki, a potem musiała lądować w Królewcu z powodu mgły.

Pierwszą osobą, która powitała Amy, była jej matka. Podała ona lotniczce pek szkarłatnych goździków i róż kremowych. Obie panie uściślały się serdecznie, potem jednak zostały rozdzielone przez reporterów i fotografów, którzy przypuścili formalny szturm do Amy.

Miss Johnson przywiozła sobie z Kajuta piękny psa, owczarka syberyjskiego, którego jej jednak odebrano, gdyż według przepisów angielskich musi on przebyć sześciotygodniową kwarantannę, zanim zostanie wpuszczony na terytorjum Wielkiej Brytanii. Poza tem do Anglii na parowcu dwie wielkie skrzynie osobliwości i pamiątek, zebranych po drodze.

Miss Johnson odbyła obecnie 700 godzin lotu, co równa się mniej więcej 65000 milom przeleciannym.

Uważa ona obecny lot swój za mniej męczący, i mniej niebezpieczny, niż lot z Londynu do Australii

lone przez reporterów i fotografów, którzy przypuścili formalny szturm do Amy.

Miss Johnson przywiozła sobie z Kajuta piękny psa, owczarka syberyjskiego, którego jej jednak odebrano, gdyż według przepisów angielskich musi on przebyć sześciotygodniową kwarantannę, zanim zostanie wpuszczony na terytorjum Wielkiej Brytanii. Poza tem do Anglii na parowcu dwie wielkie skrzynie osobliwości i pamiątek, zebranych po drodze.

Miss Johnson odbyła obecnie 700 godzin lotu, co równa się mniej więcej 65000 milom przeleciannym.

Uważa ona obecny lot swój za mniej męczący, i mniej niebezpieczny, niż lot z Londynu do Australii

Oszustwo znanego bakterjologa.

Bezużyteczna surowica.

Znany niemiecki bakterjolog i serolog dr. Friedman z Berlina ogłosił w roku 1901, że udało mu się znaleźć surowicę, która nietylko posiada własności lecznicze w wypadkach gruźlicy, ale działa również profilaktycznie, zabezpieczając od

zarazenia się tą chorobą. Dr. Friedman kazał opatentować to serum, tak, że z wynalazku swego ciągnął obfite zyski, gdyż środek jego, dzięki zręcznej reklamie, znalazł w Niemczech szerokie zastosowanie.

Inaczej zapatrywali się na surowicę dr. Friedmana lekarze zagranicznicy. Przyjeźli oni ją z wielkim sceptycyzmem, który obecnie okazał się aż nadto uzasadnionym. Po długoletnich badaniach mianowicie, przeprowadzonych w instytucie Pasteura w Paryżu, tamtejsi

uczeni doszli do przekonania, że serum dr. Friedmana jest absolutnie bezużyteczne.

Nie ma ono własności ochronnych, co zostało stwierdzone doświadczalnie, na rozmaitych zwierzętach, jak świnki morskie, króliki itp., a tembardziej nie ma własności leczniczych.

Jeżeli więc po zastrzyknięciu tej surowicy osiągnięto w niektórych lek- kich wypadkach gruźlicy polepszenie stanu chorego, to mogła tu działać tylko sugestia.

Tak więc, dzięki badaniom lekarzy francuskich zostało zde maskowane oszustwo niemieckie, które przez długie lata przyczyniało się do mydlenia oczu zarówno pacjentom, jak lekarzom.

Nie będzie trzasków i szumu...

Amerycanie udoskonalają aparaty filmowe.

Czy wiecie, że odcinek taśmy filmowej wyświetlany w kinie w przeciągu 6 sekund kosztuje godzinę pracy w studio 1000 dolarów?

Nie dziwnego, że przy tej proporcji cyfr, przemysł amerykański nie ustaje w pracy nad udoskonalaniem techniki filmowej.

Na pierwszy ogień idą dalsze ulepszenia filmu dźwiękowego. Nie będziemy już wkrótce słyszeć

szumów i trzasków a wszelkie glosy ekranu będą harmonijnie zastosowane bowiem aparaty do zdjęć,

które pracują bezszelestnie, mikrofony o znacznie szerszym zasięgu i naukowo się wreszcie stopniować dźwięki, nawać ich różne natężenia co umożliwiła filmowanie bliższych i dalszych planów, nie tylko już fotograficznych, ale i akustycznych.

Film kolorowy robi również coraz większe postępy, jest jednak jeszcze sto sunkowo drogi, ponieważ towarzystwo „Technicolor” zmonopolizowało cały rynek amerykański, każąc sobie grubo płacić za swoje aparaty i pracę swoich operatorów. Nie wiadomo jednak, czy te złote dni „Technicoloru”

potrwają długo. Paramount bowiem rozpoczyna stosować z powodzeniem francuski patent filmu kolorowego Kellera-Dorlana. Faktem jest, że już dziś wszystkie „operetki filmowe” kręci się w Hollywood „na kolorowo”.

Innego rodzaju reformą jest wprowadzenie przez Foxa filmów podwójnej szerokości (70 mm). Ten wynalazek t. zw. „Grandeurfilm” umożliwia większe cieniowanie dźwięków i rozszerza możliwości reżyserskie, dając potężne pole widzenia. Na tego rodzaju taśmie wyświetlanej na specjalnym ekranie 14 m. 20 cm. x 6 m. 80 cm. nakręcono właśnie film pod tyt. „Szczęśliwe dni”. Film stereosko powy (przestrzenny) jest już teoretycznie zagadnieniem rozwiązaniem, ale Tow. Radio Corporation of America która posiada patent nie kwapi się z dokonaniem nowego przewrotu, chcąc uprzednio wyzyskać wszelkie „dźwiękowe możliwości”.

Tak sama wynalazek telewizji w zastosowaniu do kina poczeka na odpowiedniejsze finansowe „konjunktury”. Wogóle wynalazki w przemyśle filmowym nie są kwestją przypadku, ale skrupulatnej kupieckiej kalkulacji.

Dwa miljaridy dolarów zaangażowanych w przedsiębiorstwach kinematograficznych — ta nie bałajka.

Ten wzgląd wyjaśnia wiele tajemnic władztwa Dziesiątej Muzy, wiele postu- nieć polityki filmowej.

Zmartwienia i radości zwierząt.

O czem mówią wróble na dachach? Język mały na płytach gramofonowych.

Pytanie, czy zwierzęta mogą się ze sobą porozumiewać zaprzętało od niepamiętnych czasów fantazję ludzką, a w miarę postępu także i naukę. Już w czasach starożytnych powstały liczne próby opisów języków zwierząt, a nie którzy ówczesni badacze przyrody usiłowali na podstawie własnych obserwacji dojść do poznania tajemnic mowy zwierząt. W wielkiej mierze oczywiście odgrywała tu rolę

Słynny Apoloniusz z Tjany stał pewnego razu długo w milczeniu przed pewnym domem i zdawał się czegoś nasłuchiwać. Zapytany, co robi, odparł, że słucha rozmowy wróbli, i usłyszał właśnie w tej chwili, jak jeden z uradowanych ptaków doniósł innym, że wpo-

rozwiązał się worek ze zbożem, z którego wysypało się dużo ziarna. Zaintrygowani słuchacze filozofa, udali się do sąsiedniego domu i stwierdzili, że przewożono tamtędy zboże i że mę-

drzec rzeczywiście dobrze zrozumiał ptasią gwara.

Przyrodnik Em. Wenzel miał czy- żyka, który był tak wytresowany, że przyciągał sobie do gniazda na wóze- czku jedzenie jakie dostawał rano. Jego miejsce znajdowało się przed ok- nem, naprzeciw dachu. Ile razy uczone- napełniał wózek jedzeniem, podnosił wróble, siedzące na dachu ogromny hałas, wyrażając w ten sposób radość, że będzie co zgrażyć. Ja- koż rzucały się zaraz na porcję czyży- ka, któremu dostawały się tylko resztki. Z początku odzywały się tylko jeden wró- bel, jakby zawiadamiał kolegów, że wó- zek czyżyka napełnia się jedze- niem. Zaraz potem przyłączały się do jego świergotu liczne glosy, aż wkońcu rozdził się z tego

ogólny krzyk radości. Wenzel usunął swego czyżyka z gniaz- dem z przed okna i zauważył po kilku dniach, że wróble na dachu żaliły się z tego powodu. Ich glosy nie były już wyrazem poprzedniej radości.

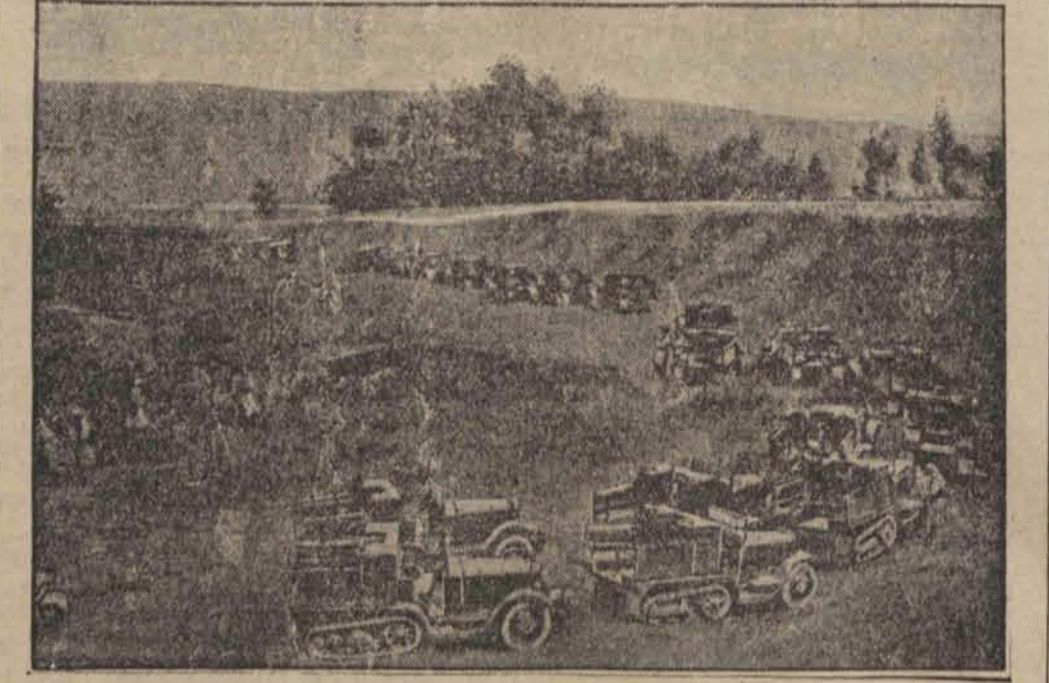
U psów niepokojących się o szcze- nięta, u kotów, którym zabierają młode u kur, zwłaszcza u tych, które wysle- dowały kaczęta rzucające się przy pierw- szej okazji do wody, łatwo zauważyć przy odrobnie dobrego słuchu i zain- teresowania wyrazy ich niepokoję. Są to dwusylabowe tony, które określa- ją zwierzęta swoje zmartwienie. Ptaki widząc w okolicy drapieżnego ptaka, ostrzegają się w specjalny sposób.

Szybko po sobie następujące harmo- niczne tony są oznaką zadowolenia, rado- ści. Ucho odczuwa tę harmonię w spie- wie skowronka, który dzwoni na pog- odnym niebie. Szybkie, niewyraźne i porywczo wyrzucane dźwięki miłosne różnią się bardzo znacznie od tonów za- dowolenia i są bardziej harmonijne. Wystarczy tylko posłuchać ptak,

ktokulca na włosie, ażeby się o tem przekonać. Tony gnie- wu są urywane, przesywające, śpiesz- nie następują po sobie i brak im harmo- nii. Długie i ustawiczne dźwięki wyra- żają zazdrość. Smutek i żal zaś przebi- jąją się w jednosylabowych, bardzo za- łosnych głosach.

Nie można mieć gwarancji, czy te- po części zupełnie obiektywne, po czę- ści zaś subiektywnie zabarwione obser- wacje utrzymują się przy zastosowa- niu nowoczesnych aparatów technicz- nych do badań mowy zwierzęcej. Wię- kszą swą rolę odegra w tej dziedzinie badań naukowych płyta gramofonowa i fotografia dźwiękowa. Zoolog amerykański Garner utrwalił już na płytach gramofonowych

Francuskie manewry nad Marną.



Wozy pancerne w Szampani, gdzie odbywają się tegoroczne manewry armii francuskiej. W tem samym miejscu przed siedemnastu laty szalała straszli- wa bitwa milionów żołnierzy nad Marną.

Budżet angielskiego radja

okrojony o 25 milionów złotych.

Zgodnie z ogólną polityką oszczędno- ści, zapoczątkowaną w Angli, również i budżet angielskiego radja ma być okro- jony.

o 25 milionów złotych rocznie. Najbardziej idącą zmianą w organizacji tej instytucji jest, że należność 10 szylin- gów (około 20 złotych), którą obecnie wpłaca się wprost do B.B.C. (Angielskie towarzystwo radjowe) miałyby być w przyszłości wpłacana do państwowej ka- sy skarbowej czyli, że należność ta zamie- niona zastanie na podatek nałożony na radjosłuchaczy.

Radjo natomiast ma czerpać swe do- chody jedynie z ogłoszeń i reklam.

System ten oparty jest na systemie a- merykańskim, gdzie różne firmy płacą towarzystwom radjowym olbrzymie su- my za reklamowanie ich

podczas audycji. W Angli jednak już same pogłoski o moż- liwości wprowadzenia takiej powacji wy- wołały liczne i energiczne protesty, za- równo w prasie jak w różnych związkach radjosłuchaczy, którzy uważają taki po- mysł w Anglii za poroniony i za szkodli- wy dla samej instytucji radja.

Państwo na małej skale.

Władczni wyspy Breeghon.

W gazetach angielskich pojawiło się ogłoszenie o wystawieniu na sprzedaż osobliwego „objektu”. Jest nim wysypka Breeghon, jeden z licznych maniu- rowych „ostrowów”, rozsianych w kana- le La Manche.

Breeghon jest skałą morską tysiąc metrów długą i siedemset szeroką, zaś ludność składa się z jednej rodziny, li- czącej troje osób, a której dobytek sta- nowi: chałupa i obejście gospodarskie. Jako szczególny charakterystyczny nale- ży zaznaczyć, że nabywca tej osobliwej posiadłości, staje się automatycznie, bez jakichkolwiek wyborów, członkiem „parlamentu” sąsiedniej wysypki, już znacznie większej, a zwiącej się Sark, nad którą sprawuje obecnie „samodziel- żawcza” władze, młoda kobieta. Do tej- to władczyni, noszącej tytuł „La Same of Sark”, wysypka Breeghon pozostaje w pewnym stosunku lennickim a wyra- żającym się, pomiędzy innymi, w obo-

wiązku zaplacenja jej przez nowona- bywcę, pewnego procentu od ceny kup- ni.

Właścicielka wyspy Sark jest jedyn- ą kobietą w państwie brytyjskiem po- siadającą

pełne prawa administracji państwowej. Poza spełnianiem funkcji przewodni- czącego miejscowego „parlamentu”, zbierającego się wreszta niezmiernie rzadko, jest ona jedyną na wyspie oso- bą, uprawnioną do eksploataowania mly- nów, hodowania gołębi i trzymania psów rodu żeńskiego, zaś każda tran- zakcja kupna — sprzedaży ulega jej za- twierdzeniu.

Na wyspie Sark istnieje czterdzieści zagrod gospodarskich, których właście- ciele płacą swej „dame” podatki prze- ważnie w naturze, a wśród nich jest tak- że podatek „kurzy” obliczany w stosun- ku: jednej kury za każde okno danego domostwa, pobierana jest także dziesię- cina od wyprodukowanej przez „podd- nych” weli. — Obowiązki „dziedzicz- ki” na Sarku są bądź co bądź

dość uciążliwe. Wszakże mus! ona znać miejscowe, prastare prawa, decydować w różnych kwes- tjach administracyjnych, rozpatrywać plany i projekty budowy przystani, kon- serwacji dróg i latarni morskich, zajmo- wać się sprawami oświaty, pilnować wpływu podatków itd. „La dame of Sark” ma prawo reprezentowania swe- go „dominium” u rządu i dworu angielskiego, jednak ciekawo to państwoko nie uznaje monarchii angielskiego jako swego króla lecz tytułuje go — księ- ciem.

To też wszelkie petycje i podania nadchodzące z wyspy Sark, noszą adres: „A notre Duc le roi d'Angleterre”.

Miejscowa ludność mało zna język an- gielski, a posługując się archaiczną gwara- francuską — zabytkiem z czasów Wilhel- ma Zdobywcy”. Obecna „dame” jest mrs Dudley Beaumont, wdowa po angielskim oficerze kawalerii a wnuczka prawnika T. G. Collingsa który nabył wyspę Sark na własność w 1852 roku.

Byłby szczęśliwy.



Wieżni: — Byłbym szczęśliwy, gdyby mi pozwolono tutaj uprawiać swój zawód.
Pani (z towarzystwa opieki nad wię- zniami): — A czem się pan zajmuje?
Wieżni: — Jestem lotnikiem.

Podysłuchane.

RACHUNEK.
Nauczyciel: — Jeżeli sześciu chłop- ców udało się nad brzeg rzeki, a trzem z nich ojciec zabronił się kapać, ilu z nich wejście do wody.
Uczeń: — Sześciu.

PRZY ROZSTANIU

— A będziesz mi Maniu wierną aż do mego powrotu?
— Naturalnie. Ale w każdym razie po- spiesz się.

PRZEZORNE DZIECKO.

Na przyjęciu u państwa X, siedmio- letnia córeczka pomaga matce przy po- dawaniu herbaty...
Jeden z gości: — A ładnie, Zosienka jak dorosła panienska pomaga mamusi przy przyjęciu gości.
Zosienka: — I potem także.
Gość: — I potem?
Zosienka: — Tak, bo gdy wszyscy go- ścię odcją obliczam srebrne tyżeczki...

SEN.

— Czego ty smarkaczu beczysz, le- two oczy otworzyłeś?
— A bo mi się śniło, że dostałem od- dzianka przy jabłku, z których zjadłem dopiero jedno, a mamusia mnie tymcza- sem obudziła.